Nr. 124 | Kraków, Wtorek dnia 5 Czerwca 1894. | Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wielki dzień.

Dzień 5 czerwca r. 1894, pamiętnym będzie w dziejach narodu polskiego. Na płaszczyźnie, skąd widać starą Lwa siedzibę i rękami ludzkiemi usypany pomnik Unji, łączącej dwa narody, na tej płaszczyźnie, wysuniętej ku Wschodowi — Polska pokazuje dziś światu swój dorobek tak materjalny jak moralny i tym pomnikiem protestuje goręcej, niż słowami, przeciw tym, którzy ją na wieki zgnębić chcieli.

— Żyję! — woła do świata zdziwionego — i żyć będę!

Kiedy lat temu trzy, Czesi, dumni z ówczesnej swojej Wystawy, przyjmowali nas na niej uroczyście, wtedy profesor Tonner rzekł między innemi:

— Życzę wam, Polacy, byście i wy mogli kiedyś pochlubić się taką Wystawą!

I czy spodziewał się serdeczny nasz przyjaciel, że tak prędko pójdziem ich śladem, że jeszcze wczoraj uważani za rozbitych, bezsilnych, biednych, już dziś staniem do współzawodnictwa z narodami stojącemi na najwyższym szczeblu cywilizaji?

Ostatnich słów naszych nie cofamy. K u l t u r ą, tj. pracą, która wytwarza rękodzieła, przemysł, wielkie budowle techniczne, przewyższają nas narody Zachodu — ale, gdy idzie o c y w i l i z a c j ę p r a w d z i w ą, o zdobycze ducha, a do tych w pierwszym rzędzie należą: sztuki piękne, literatura i nauka, wtedy my mamy prawo żądać, by nas postawiono w szeregu narodów, przodujących światu w pochodzie c y w i l i z a c y j n y m! I przekonają się wszyscy, że żądania nasze są słuszne, bo na świecie całym nie ma drugiego narodu politycznie ubezwładnionego, któryby na tem polu mógł nam wydrzeć palmę pierwszeństwa!

I dumą prawdziwą napełnia się nasze serce, że dowód największej żywotności dajemy w 122 lat po pierwszym rozbiorze Polski, a w sto lat po ustąpieniu Kościuszki z widowni działania. Taki okres czasu wystarczyłby dla niejednego ludu, by go ubezwładnić i skarlić; my, przeciwnie, w niewoli wzrośliśmy na mężów!

I któż teraz powie, że Polska nie żyje?

Przyjdą obcy, spojrzą na to, cośmy zdziałali i odjadą zdumieni.

To nasz tryumf!

Przyjadą swoi, popatrzą na pracę naszą, i odjadą pokrzepieni.

To nasze zwycięztwo!

Wielkiem tedy dziełem narodowem jest ta pierwsza powszechna Wystawa krajowa, więc też tym, którzy ją stworzyli, cała Polska składa hołd i cześć!

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń dnia 3 czerwca.

(δ) Wczoraj zamknęły się podwoje parlamentu — do jesieni, a dziś bilansuje prasa czynności ubiegłej sesji. Co prawda bilans wykazuje nader skromny wynik, rzec można niedobór niezliczonych nadziei i oczekiwań. Załatwienie budżetu i ustawy walutowe były głównemi przedmiotami czynności parlamentarnej. Spierano się i mówiono za dużo, aby było można nadto załatwić jeszcze niektóre inne, istotnie zwłoki niecierpiące sprawy. Najważniejsza sprawa tj. reforma wyborcza, pozostaje niezałatwioną, nie wyszedłszy nawet ze stadjum — „zasadniczego". Rząd bowiem nie wniósł projektu ustawy, a kiedy wczoraj antysemicki poseł miasta Wiednia, dr Gessman, wystąpił z naglącym wnioskiem i dopominał się reformy wyborczej, prezydent gabinetu, ks. Windischgrätz, odpowiadając, wyraził nadzieję, że pomiędzy klubami a rządem przyjdzie do porozumienia i że kiedyś dostaniemy reformę wyborczą. Tak prędko, z pewnością nie. W jesieni będą się kluby i rząd porozumiewały; na wiosnę wniesie rząd projekt nowej ustawy wyborczej, potem będzie nad nim obradowała komisja izbowa, a obrady te potrwają dość długo, ponieważ w komisji leży nadto 26 wniosków samoistnych w tej samej sprawie, a nadto jeszcze niecofnięty projekt reformy wyborczej hr. Taaffego. Potem będą kluby obradowały nad wnioskami komisji, a potem dopiero Izba, co jeśli wszystko pójdzie gładko, skończy się z upływem sześciolecia parlamentarnego. Tym sposobem będą szczęśliwie mandaty obecnych posłów uratowane, a oto głównie idzie.

Delegacje wspólne będą dopiero zwołane w połowie września. Opóźnienie sesji delegacyjnej spowodowało przesilenie ministerjalne w Węgrzech. Pomimo upadku Weckerlego spodziewa się prasa żydowska, iż ustawa o małżeństwach cywilnych przejdzie. Twierdzi ona, że korona oświadczyła się za małżeństwami cywilnemi. Dlaczegoż więc Weckerle otrzymał dymisję? Pytanie nasuwa się samo przez się pod pióro. Wprawdzie tłómaczy prasa zmianę gabinetu tem, że cesarz lubo zgadza się z małżeństwami cywilnemi, nie zgadza się na proponowane mianowanie nowych członków do węgierskiej Izby panów. Dlaczego miałaby się korona sprzeciwiać temu mianowaniu, skoro sobie rzekomo życzy przeprowadzenia ustawy o małżeństwach cywilnych — także trudno zrozumieć. Z tego wynika, iż panowie żydzi tendencyjnie sprawę przedstawiają.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

W ciągu dwóch ubiegłych tygodni notowaliśmy na tem miejscu każdy objaw w zachowaniu się żydowsko-liberalnej prasy wiedeńskiej w sprawie ślubów cywilnych we Węgrzech. Naprzód zwróciliśmy uwagę na nagły zwrot w postępowaniu *N. Fr. Presse* i jej podobnych dzienników, kiedy wszystkie straciły pewność wygranej i już nie tyle ślubów cywilnych broniły, ile Weckerlego pod niebo wynosiły; później nie uszło uwadze zapewnienie tejże *Pressy*, iż w najwyższych kołach politycznych nikomu jeszcze na myśl nie przyszło mówić o zmianie osób, stanowisko tedy Weckerlego bynajmniej nie mogło być zachwiane. Tymczasem dziś, gdy gabinet Weckerlego przestał istnieć, pokazało się jasno i wyraźnie, że prasa liberalno-żydowska z jej punktu widzenia słuszność miała, broniąc zajadle Weckerlego, na którego ustąpieniu jedynie zależało sferom najwyższym. Trudno nie pamiętać, że stanowisko Weckerlego wobec niedawnych manifestacyj Kossuthowskich było tego rodzaju, że się niem dotkniętą mogła była czuć korona, która też, począwszy od tej chwili, nie chciała cierpieć dłużej Weckerlego, jako kierownika rządu węgierskiego. W ostatniem więc przesileniu budapeszteńskiem nie sam upadek projektów prezydenta ministrów odegrał najważniejszą rolę, ale upadek jego osoby, a to więcej może z powodu Kossutha, niż ślubów cywilnych; tak samo, jak poprzednio, głosowanie wysokich dostojników dworskich w Izbie magnatów nie było tylko zamanifestowaniem wrogiego usposobienia dla przedłożeń kościelno-politycznych, ale także odpowiedzią na stanowisko rządu, czyli Weckerlego, podczas pogrzebu Kossutha. Już przy sposobności tego głosowania magnatów można było zauważyć niedwuznacznie, iż korona nie tyle występuje przeciw projektom, za któremi była większość reprezentantów narodu w Izbie niższej, ale że wprost nie ma zaufania do gabinetu Weckerlego. W najwyższym stopniu niestosownie postępowała w tej mierze wspomniana prasa. W całą sprawę lekkomyślnie wmięszała koronę i zająwszy stanowisko wprost wyzywające, zajadle broniła Weckerlego. W tem dziennikarstwie, które tu na myśli mamy, postępowanie tego rodzaju nie jest dziwem; jednakże prasa ta szła w ślad za krokami Weckerlego i Szilagyiego, któremu dziś w większej części przypisują upadek pierwszego, Szilagyi bowiem, osta ni raz w Izbie przemawiając, właśnie wciągnął do dyskusji koronę. Obaj ministrowie, zapominając o swej odpowiedzialności wobec kraju, zapowiedzieli swo e żądania „gwarancyj", nie mając żadnego do tego upoważnienia od monarchy. W ten sposób wygodny wywinęli się oni, przenosząc swą odpowiedzialność za losy przedłożeń rządowych wyłącznie na koronę. Faktem jest atoli spełnionym, że gabinet, przychylnej większości w Izbie, stracił zaufanie u tronu i dlatego runął bezpowro-

tnie. Nie idzie za tem, żeby który z członków dymisjonowanego ministerjum nie miał wejść do nowego z hr. Khuenem na czele, gabinet poprzedni jednakże upadł zasadniczo i do Rady korony żadną miarą powrócić już nigdy nie może Weckerle, a tem samem nie wróci i Szilagyi.

Tymczasem stronnictwo liberalne w Budapeszcie wyraziło Weckerlemu słowa swego uznania na odbytej onegdaj konferencji i uchwaliło rezolucją, na mocy której pozostawia sobie wolną rękę wobec nowego gabinetu, podczas gdy kierownictwo nad sobą we wszelkich sprawach porucza ustępującym ministrom. Ze względu na tę uchwałę stronnictwa liberalnego, hr. Khuen nie wierzy w powodzenie swoich zabiegów i wedle pogłosek, miał już donieść telegraficznie swemu królowi, iż nie będzie się mógł wywiązać z powierzonej mu misji, ponieważ nikogo nie zdołał pozyskać do swego gabinetu. Miał on jeszcze przez niedzielę użyć wszelkich środków w tym kierunku, żeby w poniedziałek zdać sprawę monarsze, który zaraz tego samego dnia przyrzekł przybyć na dłuższy czas do stolicy Węgier. Tymczasem uchwała stronnictwa liberalnego żąda od Khuena zaręczenia, że ani na jotę nie odstąpi od programu Weckerlego, a przed tem żaden z członków stronnictwa teki stanowczo nie przyjmie. Tem zobowiązani, między innymi Stefan Tisza i Banffy odmówili wczoraj wezwaniu Khuena do wstąpienia w skład jego gabinetu. Widać z tego, jakie ma trudności następca Weckerlego w złożeniu nowego ministerjum i że najprawdopodobniej to mu się nie uda; w tym wypadku dzisiejsza podróż Franciszka Józefa do Budapesztu miała być odwołaną.

„Stambułow i inni b. ministrowie aresztowani. Zofia zbombardowana“ — taką alarmującą wieść puszczono z prywatnej strony do Białogrodu. Według ostatnich telegramów, tak źle co prawda nie jest, choć nie da się zaprzeczyć, że położenie w Bułgarji przedstawia się jako poważne, a przynajmniej niezupełnie wyjaśnione. Zbiegowiska, wybryki zemsty, starcia z policją na porządku dziennym. Nie obyło się i bez krwi rozlewu, zastrzelono jednego żandarma prawdopodobnie i zlynchowano kilku tajnych policjantów. Nietylko Zofia, ale niemal wszystkie większe miejscowości w Bułgarji były widownią niepokojów. W Sistowie zburzono dom, należący do teścia Stambułowa, w Ruszczuku atakowano nawet pałac książęcy. Główną przyczynę zaburzeń, policję, którą podejrzywano o sprzyjanie upadłemu premjerowi zastąpiono w Zofji wojskiem, ale i ten środek w części tylko okazał się skutecznym. Park miejski i ulice przebiegają oddziały kawalerji, która wielkie robi wysilenia, ażeby w miejscach zagrożonych natychmiast być na placu. W ten też tylko sposób zapobieżono zburzeniu drukarni *Swobody*. Pomieszkanie Stambułowa, Petkowa i innych wybitnych zwolenników b. prezesa ministrów strzeże już od trzech dni kordon wojsk. Nowy gabinet jedna sobie swem taktownem i stanowczem postępowaniem ogólną sympatję, wskutek tego jest nadzieja, że niezadługo nawa Bułgarji na spokojne wody wypłynie. Rząd wydał proklamację, w której wzywa ludność do zaniechania wszelkich manifestacyj.

„Najlepszą owacją będzie powrót do pracy“, powiedział Stoiłow, a jędrne te słowa nowego premjera, zdaje się, znajdują posłuch wśród ludności stolicy. Dekret rządu w sprawie uwolnienia wszystkich politycznych więźniów, oraz zaniechanie wszelkich procesów prasowych wpłynęło bardzo pomyślnie na usposobienie ludności. Nowy gabinet przedstawił się już *in gremio* księciu i jego małżonce, następnie składali wizyty reprezentantom obcych mocarstw: premjer Stoiłow i minister spraw zagranicznych, Naczewicz; ostatni wysłał nadto do dyplomatycznych ajentów Bułgarji następującą depeszę: „Zmiana gabinetu Stambułowa na gabinet Stoiłowa nastąpiła ze względu na wewnętrzne położenie, ale nie pociągnie za sobą żadnych zmian w kierunku naszej zewnętrznej polityki. Upoważniam pana do zakomunikowania niniejszej noty tak oficjalnie, jak i tym członkom dyplomatycznego ciała, którzyby zapytywali pana o nasze stosunki“. — W Rosji przyglądają się zajściom w Bułgarji z pozorną obojętnością, a *Graždanin* dwukrotnie zapewnia, że miarodajne sfery w Petersburgu nie przypisują przesileniu ministerjalnemu w Zofji żadnego znaczenia, uważając je za sprawę Bułgarji wyłącznie domową, która nie może wywołać interwencji mocarstw. Gabinet rosyjski nie uzna księcia Ferdynanda pod żadnemi warunkami, a ustąpienie Stambułowa jest tylko objawem przyjacielskiego usposobienia Austro-Węgier do Rosji.

Tak więc wszystko wskazuje, że losy Bułgarji dawnemi potoczą się tory. Z odwidzin księcia u Stambułowa wnosić należy, że b. premjer, pośrednio przynajmniej, nie przestanie wywierać pewnego wpływu na rządy księcia Ferdynanda.

Z pod zaboru rosyjskiego.

(X. Y.) Miesiąc już upłynął od pamiętnej dla wielu rodzin doby, kiedy niespodzianie, w nocy, aresztowano dwieście kilkadziesiąt osób, oskarżonych, a raczej podejrzanych o udział w manifestacji kwietniowej. Można się więc już przyjrzeć dokładnie postępowaniu władz rosyjskich w danej sprawie i należycie je ocenić. Postępowanie to, nacechowane jest jak zwykle samowolą tem dotkliwszą, że zależną od kaprysów i fantazji wykonawców bezprawia.

Nie ma w prawodawstwie ogólnem i specjalnem artykułu, któryby karał za święcenie pamiątki historycznej. Przestępstwem mogłoby być tylko okazanie oporu policji, lub nieusłuchanie wezwania. A że nie było wezwania do rozejścia się, więc nie było nieposłuszeństwa, a tem bardziej oporu.

Przedstawiciele władzy (ober-policmajster i jego pomocnik) zapewniali aresztowanych, że na zatrzymaniu ich i sprawdzeniu osobistości, skończy się dochodzenie. Pomimo to, w parę dni później, ponownie wszystkich uwięziono i znaczną większość trzymają dotychczas, chociaż sprawa jest aż nadto jasną, a zresztą śledztwa nikt nie prowadzi. Aresztowanie, dokonane wbrew zapewnieniom przedstawicieli władzy, uniemożliwiło wielu osobom przedsięwzięcie środków obrony, zebranie dowodów uniewinniających.

Dokonano aresztowań w nocy, bez zachowania jakichkolwiek form, bodaj nakazanych przepisami o stanie wyjątkowym, bez spisania protokołów i t. d. Napaść nocna na dwieście kilkadziesiąt domów, zabieranie po nocy kobiet, z których jedną (p. Święcicką) wzięto z dzieckiem przy piersi; aresztowanie pierwszej nocy brata, a dopiero drugiej — siostry, dziewczyny szesnastoletniej (p. Ciąglińska) niczem usprawiedliwić i wytłomaczyć się nie da.

Wszystkich aresztowanych oddano na pastwę kaprysom i samowoli dyrektorów więzień, którym nie udzielono żadnych wskazówek, jak się mają obchodzić. Co w jednem więzieniu jest dozwolonem, w drugiem — surowo zakazane. Władze spierają się między sobą o zakres ich kompetencji, zwłasza żandarmi z gubernatorem Andrejewem. Ten ostatni znęca się nad więźniami zapomocą mnóstwa drobnych, ale dotkliwych szykan. Stół więzienny jest po prostu niemożliwy. Kobietom w więzieniu ulicy Złotej, za to, że nie wstały, kiedy wszedł intendent, odebrano pościel, a były między niemi osoby chore.

Ani rodziny aresztowanych, ani onisami nie wiedzą, co im grozi, z jakiego artykułu prawa i o co są oskarżeni. Kilkadziesięciu studentom, których po kilku tygodniach aresztu wypuszczono, władza uniwersytecka nie daje odpowiedzi na pytanie, czy będą dopuszczeni do egzaminów. Rektor odsyła ich do naczelnika kancelarji generał-gubernatora — ten do żandarmów, żandarmi znów do zwierzchności uniwersyteckiej, a każdy z tych przedstawicieli władzy mówi co innego i bez ceremonji oskarża innych o świadome okłamywanie interesantów.

Na tle tego chaosu prawnego i administracyjnego ścierają się różne prądy, toczą się spory między przedstawicielami władz miejscowych. Poglądy ich na sprawę, zależą od domniemań, czy w najwyższych sferach petersburskich pożądanem jest łagodne, lub też surowe ukaranie manifestantów. Niżsi urzędnicy z kliki Hurki starają się pobudzić zastępcę generał-gubernatora do użycia jak najostrzejszych środków w celu wykazania, że dotychczasowy system postępowania z Polakami był najodpowiedniejszym.

Jednym z takich środków był właśnie zamieszczony w *Dniewniku Warszawskim* artykuł, który fałszywie przedstawia fakty historyczne w opisie wypadków z przed stu lat, kładzie nacisk wyłącznie na rozlew krwi; na mordowanie bezbronnych kobiet i dzieci i dowodzi, że manifestanci chcieli uczcić czyny okrucieństwa i rzeź moskali, o czem z pewnością nikt nie myślał. Nie wypieramy się wcale uczuć, jakie względem rządu i społeczeństwa rosyjskiego żywimy, ale dla tego możemy z tem większą stanowczością zaznaczyć, że w obchodzie rocznic powstania Kościuszkowskiego co innego miało na celu społeczeństwo nasze. Wie o tem dobrze rząd rosyjski chociażby z odezw i przemówień publicznych, wygłaszanych tam, gdzie jawnie odbywały się obchody, a tem bardziej wiedzieć powinna redakcja *Dniewnika*, czytająca pisma zakordonowe.

Rok 1794 jest dla nas początkiem nowej ery, okresu, świadczącego o niespożytej żywotności i odporności naszej, okresu dziś już niewątpliwego odrodzenia narodu, pomimo upadku państwa i strasznej represji zewnętrznej. Ale szczególne znaczenie ma dla nas rocznica bitwy racławickiej, (którą również obchodzono, chociaż policja dopiero później o tem się dowiedziała), oraz rocznicę powstania Warszawy. Święcimy pamięć tych faktów, bo dowodzą one wymownie solidarności wszystkich warstw narodu w obronie prawa jego do życia, bo świadczą o bohaterskiem poświęceniu dla sprawy narodowej ludu polskiego. Sam ten fakt, iż rocznicę powstania Kościuszkowskiego obchodzono także w Prusach i Austrji, z którą wówczas Polska wcale nie wojowała, najlepiej dowodzi, że nie chodziło w danym wypadku o święcenie rocznicy rzezi, ale przedewszystkiem o uczczenie wielkich i ważnych dla nas wspomnień dziejowych.

Warszawskij Dniewnik umyślnie przekręca fakty i cel demonstracji, żeby w rosyjskiej opinji publicznej wywołać oburzenie na Polaków, żeby stłumić te wątpliwości, które w danym wypadku powstać musiały w sumieniu każdego uczciwego Rosjanina. Istotnie, po przeczytaniu rzeczonego artykułu nawet niektórzy przyzwoitsi Rosjanie oburzać się zaczęli na społeczeństwo polskie i dopiero po wytłumaczeniu im charakteru demonstracji i należytem wyjaśnieniu faktów historycznych oburzyli się z kolei na *Dniewnik*. Tu możnaby dodać, że w tłumie manifestujących było kilku Rosjan, a jeden z nich siedzi dotychczas w więzieniu*), i że uczucie patrjotyczne nie pozwoliłoby tym ludziom przyjmować udziału w obchodzie rocznicy rzezi ich ziomków.

Z prawnego punktu widzenia czyny: p. Krestowskiego, cenzora, który artykuł czytał i urzędnika, który wydrukowanie tego pamfletu aprobował, podchodzą pod §. 1036 kodeksu karnego, głoszący:

„Kto za pomocą druku pobudza do nienawiści jedną część ludności państwa przeciwko drugiej, ulega karze więzienia, stosownie do okoliczności, od 2 do 16 miesięcy“.

O takim zaś charakterze artykułu świadczy poniekąd fakt, że zastępca generał-gubernatora nie zgadza się na puszczenie pamfletu p. Krestowskiego w osobnej odbitce, oddawna już gotowej w ilości kilku tysięcy egzemplarzy.

Dla czytelników polskich przytoczone fakty

*) P. Duronin, asystent przy katedrze mineralogji w Uniwersytecie.

i uwagi nie są nowością, podajemy je głównie dla informacji czytelników obcych, zwłaszcza słowiańskich, którzy zwykle nie mają pojęcia o stosunkach prawnych i politycznych w państwie rosyjskiem. Dodać trzeba, że wszyscy aresztowani winni, czy niewinni, nie będą wcale sądzeni, że z prawa obrony korzystać nie mogą, a prowadzący śledztwo żandarmi nie zawsze nawet zgadzają się na zbadanie świadków. Karę wymierzy władza administracyjna według dowolnej klasyfikacji oskarżonych, zrobionej przez żandarmów i policję. Najliczniejsza zaś kategorja aresztowanych — studenci, poniosą zapewne karę podwójną. Podobne postępowanie władz, urągające elementarnym pojęciom o prawie i sprawiedliwości, może mieć tylko jeden skutek: wzbudzi nawet w ludziach, którzy potępiają wszelkie manifestacje zewnętrzne, uczucie pogardy i nienawiści do rządu i jego przedstawicieli. Nieproporcjonalnie surowa kara wytwarza zawsze fanatyzm, otacza pewną aureolą tych, którzy niesłusznie ucierpieli. Gwałcąc na każdym kroku legalność, władza sama popycha społeczeństwo nasze na drogę działania nielegalnego i przygotowuje promotorów i organizatorów tego działania.

Nie apelujemy bynajmniej do względności rządu i nikt o nią, nie wyłączając aresztowanych, nie prosi. Zaznaczamy tylko stan sprawy i charakter postępowania władz rosyjskich, oraz refleksje, jakie większości społeczeństwa postępowanie to nasuwa, bez względu na to, czy kto jest przeciwnikiem manifestacji, czy też ich zwolennikiem.

Ciężary podatkowe.

Memorjał Wydziału krajowego do ministerstwa skarbu o przeciążeniu podatkowem naszego kraju.

(Ciąg dalszy).

II. W roku 1875 przy obradach nad nędzą, panującą wówczas wśród ludności tutejszej, polecił był Sejm Wydziałowi krajowemu przeprowadzić gruntowne badania nad położeniem ekonomicznem tej ludności.

Rezultat tych badań ogłoszono w r. 1881 w VII. tomie wspomnianych „wiadomości statystycznych“ i z takowego przekonano się, że w Galicji prócz takich gospodarzy wiejskich, którzy przy domie posiadają tylko ogród lub kilka grządek, bardzo wiele małych gospodarstw gruntowych składa się z jednego do pięciu morgów.

Regułę tworzą mianowicie w zachodniej części kraju gospodarstwa o 2 — 8 morgach, w północno-wschodniej o 5 — 12 morgach, a w niektórych okolicach południowo-wschodnich do 20 morgów.

Większe gospodarstwa o obszarze do, lub nieco ponad 100 morgów, należą do wyjątków i znajdują się po większej części w wyżej już położonych, bardzo nieurodzajnych okolicach górskich.

Przy wspomnianych badaniach podniesiono jako charakterystyczne znamię galicyjskich gospodarstw chłopskich, że ich pola leżą porozrzucane w parcelach i że rzadkiemi są zaokrąglone posiadłości; dalej, że nasi wieśniacy ciągle jeszcze używają do budowy swych domów tylko materjału drzewnego, na południowym wschodzie gliny i pręcia. Wszędzie znajdują się w regule dachy słomiane, murowane domy i dachy gontowe nader rzadko się pojawiają, jak również i murowane kominy.

W wysokich górach, gdzie prawie tylko owies się uprawia, a panuje brak słomy, budowane są ściany domów mieszkalnych i gospodarczych z krąglaków, dachy z cienkich desek.

Pożywienie naszych wieśniaków składa się prawie wyłącznie z jarzyn i wyrobów mlecznych. Własne swoje produkta spotrzebowują oni sami w zupełności, a tylko lepiej się mający gospodarze wyprowadzają małą cząstkę takowych na najbliższy targ i tam je zbywają.

Okoliczności te, podniesione w roku 1877, pozwalamy sobie tu przytoczyć, ponieważ one dotąd się nie zmieniły i zaledwie dostrzedz można jakiś postęp we wszystkich wyżej wspomnianych kierunkach, co właśnie wskazuje na niepomyślny stan ekonomiczny galicyjskiego stanu włościańskiego.

Co się tyczy ekonomicznego położenia średnich i wielkich posiadaczy gruntowych w Galicji, to możemy powołać się na operaty, ogłoszone w r. 1886 i 1892 przez c. k. centralną komisję statystyczną, które dotyczą stanu posiadania i ciężarów realności w krajach, reprezentowanych w Radzie państwa. (C. d. n.)

Z dziedziny badań.

Gdy przed laty kilku rozeszła się wieść, że rozlanie oliwy po powierzchni morza sprowadza uspokojenie się fal wzburzonych, wydało się to bajką, której nikt nie wierzył. Obserwacje wszakże żeglarzy, a w szczególności wice-admirała Cloué, wykazały, że oliwa istotnie uśmierzający wpływ taki wywiera, a wtedy też przypomniano sobie, że spostrzeżenia te zgoła nie są nowe, znajdujemy bowiem o nich wzmianki u pisarzy starożytnych, a rybacy tradycję tę zawsze przechowywali. Skoro więc powątpiewanie ustąpiło, trzeba było osobliwe to zjawisko wyjaśnić.

Wzburzone fale morskie nie kołyszą się tak łagodnie, jak fale, które rzuceniem kamienia na spokojnej powierzchni jeziora wzbudzamy. W tym ostatnim razie potrącone cząstki wody drgają, pozostając na swych miejscach; ruch tylko udziela się cząstkom sąsiednim i coraz się dalej rozprzestrzenia. Wiatr wszakże niweczy ten spokój, miotane przezeń różne części powierzchni wody, przesuwają się z jednaką szybkością, warstwy jedne wdzierają się nad inne, pokrywają je i powyżej nich się rozlewają.

Ale w takim razie warstwa zakryta traci swą powierzchnię wolną; drzemiąca w niej dotąd potęga, w napięciu powierzchniowem utajona, nagle się oswobadza, a uwolniona ta energja powiększa szybkość przelewających się fal wodnych. Działanie to powtarza się, i dalej fale prześlizgują się jedne na drugie, i tworzy się bałwan, złożony z warstw różnej szybkości, aż wreszcie przelewa się gwałtownie i opada, siejąc zagładę.

Niebezpieczeństwo fal spiętrzonych polega na rozpościeraniu się warstw jednych powierzchni morza po drugich, a wszelka przyczyna, którąby to powstrzymać zdołała, zatamowałaby też i groźne wzmaganie się siły żywej wciąż wzrastających bałwanów. Taką zaś właśnie przyczynę stanowi warstwa oliwy, rozlewająca się na znacznej rozległości po morzu; dla swej lekkości wydziera się zawsze na powierzchnię i nie dopuszcza wyślizgiwania się w górę nowych warstw wody.

Monopol jednak uspakajania fal wzburzonych oliwa utraciła już obecnie, poznano bowiem, że tak samo, choć w słabszej nieco mierze, działa i woda mydlana. Zaskoczeni mianowicie burzą w pośrodku Atlantyku oficerowie parowca „Scandia“, w braku oliwy wpadli na pomysł rozpuszczenia znacznej ilości mydła w kilkuset litrach wody, a skoro roztwór ten z pokładu rozprowadzili po powierzchni wody przed statkiem, mógł on żeglować swobodnie. Ze spostrzeżenia tego skorzystał już komendant okrętu „Senegal“, i podczas gwałtownego wichru na morzu Adrjatyckiem, dnia 19 lutego b. r. wyrzucił na wzburzone morze strumień 70 litrów wody, w których rozpuszczono trzy kilogramy mydła. Dokoła okrętu utworzyła się strefa, mająca około dziesięciu metrów szerokości, w której się fale rozbijały, nie dochodząc do okrętu.

Woda więc mydlana zastąpić może dobrze oliwę, posiada bowiem również mniejsze, aniżeli woda czysta, napięcie powierzchniowe, a stąd utrudnia rozwój fal wielkich; sposób zaś ten może być dogodny z tego względu, że mydło jest tańsze od oliwy i łatwiej posiadać można na okrętach dostateczny jego zasób.

Bardziej wszakże jeszcze, aniżeli samo uśmierzanie morza rozhukanego, uderza nas w zdumiewającem tem zjawisku drobna ilość oliwy lub wody mydlanej, która do celu tego wystarcza. Kilkadziesiąt litrów cieczy rozpościera się nagle po rozległej przestrzeni morza, pokrywając ją wszędzie błoną jednostajną, ciągłą, nigdzie nieprzerwaną. Spójność cząstek utrzymuje ją w związku. Jeśli zaś ocenić możemy obszar, przez ciekłą tę błonę zajęty, możemy już dotąd obliczyć jej grubość, albo raczej niewypowiedzianą jej cienkość. Kwarta oliwy, gdy się rozlewa na przestrzeni jednego metra kwadratowego, redukuje się do warstwy o grubości jednego milimetra; na powierzchni wszakże morza pokrywa obszar całych dziesiątków tysięcy metrów kwadratowych, tworzy więc błonkę o grubości jakiej stu tysięcznej części milimetra. P. Oberbeck z Greifswaldu, z doświadczeń swych ocenia, że jeden litr oleju wystarcza do uspokojenia morza na przestrzeni 19.000 metrów kwadratowych; grubość warstwy oliwy wynosi wtedy nie więcej nad dwie miljonowe części milimetra. Dziesiątki tysięcy zaledwie błon takich złożyłyby się na grubość kartki papieru.

Pytanie, jaką być może najmniejsza grubość błonki ciekłej, przedstawia znaczną też doniosłość ze względów teoretycznych, skoro bowiem błonka taka jest zbiorowiskiem najdrobniejszych cząsteczek materyj, możemy stąd przeto wysnuwać wnioski o wymiarach tych cząstek, o „wielkości atomów“. Na podstawie więc zjawisk, o których tu mówimy, a które w sposób najprostszy ukazują się nam w zwykłych bańkach mydlanych, odsłania się nam tajemniczy świat atomów, tak dalece niedostępny dla oka naszego, choćby uzbrojonego najpotężniejszym mikroskopem. Bańki mydlane, które są tak ponętną dla dziecka zabawką, przedstawiają też pole rozległe dla badań fizyków, o czem zresztą dowiedzieć się można z niewielkiej książki Boysa, przełożonej właśnie na język polski przez p. W. Biernackiego.

Nietylko wszakże zmierzono grubość błonki, która jest siedliskiem napięcia powierzchniowego cieczy, ale oceniono też dokładnie potęgę, która się w niej kryje. W pudełku, wielkości zaledwie centymetra sześciennego, możnaby dogodnie pomieścić pół miljona najcieńszych takich błonek, a zjednoczone ich napięcie złożyłoby się w siłę dostateczną do dźwignięcia 75 kilogramów, dwustu zatem blisko funtów.

Gdybyśmy więc wydobyć i do służby naszej zmusić mogli olbrzymi zasób energji, którą powierzchnia oceanu kryje, wynagrodziłoby to sowicie marnotrawstwo węgla, którym pokolenia obecne tak nieopatrznie szafują, że za lat kilkaset już zapewne ostatnie jego zasoby z wnętrza ziemi wydobędą.

Tymczasem zaś, gdy tak wielkiego nie ma wynalazku, zadawalniać się trzeba drobniejszemi. Niedawno podaliśmy wiadomość o nowej substancji, nazwanej „tectorium“, która ma być dobrym surogatem szkła; możemy teraz przytoczyć nieco bliższe o niej szczegóły. Tectorium wyrabia się mianowicie z żelatyny przeświecającej i osadzonej w płótnie metalicznem, czyli w gęstej siatce drucianej; jest to materjał wytrzymały i giętki; w wodzie nierozpuszczalny i na mróz nieczuły. Pokryty cienką warstwą farby olejnej, przyjmuje zupełnie pozór szkła malowanego, daje się łatwo krajać nożyczkami i wycinać w żądane formy. Na ramach drewnianych osadza się przez nabicie drobnemi ćwieczkami. Wyrabia się w płytach długości 7 metrów, przy szerokości 1,2 metra. Metr kwadratowy waży 2,3 grama i kosztuje 10 franków; dla jego wszakże wytrzymałości i długotrwałości niektórzy przemysłowcy uznali tectorium za materjał tańszy od szkła, i zastosowali materjał ten do dachów cieplarń, na okna fabryk, składów lub werand. Nadmienić też wypada jeszcze, że niektóre huty szklane zaczęły i zwykłe szkło wzmacniać podobną siatką metaliczną, zatopioną w masę szkła, co mu większą zapewnia wytrzymałość.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkursa. Magistrat m. Gródka rozda w drodze ofert budowę koszar dorywczych dla jednego batalionu piechoty. Koszta budowy obliczone na 110·054 złr. 72 ct. Oferty wnieść należy do 19 bm. godz. 12 w południe.

Posada sekretarza powiatowego jest do obsadzenia w Tarnopolu. Płaca 1000 złr. dodatek 200 złr., 3 pięciolecia po 100 złr. i wolne mieszkanie. Termin podań po 15 sierpnia.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

9 (Ciąg dalszy).

Odwrócił się od Lavaréde'a i oparł łokciami o parapet statku.

Młodzi ludzie zamienili z sobą słów kilka.

— Udało się panu, winszuję ci tego.

— Jeżeli potrafiłem uniknąć pierwszego, tak groźnego niebezpieczeństwa, tobie to jedynie, miss, zawdzięczam. Nigdy o tem nie zapomnę.

— Oh! żartujesz pan. Jeszcześmy się nie skwitowali.

— Tak więc, miss, zależy na tem, żeby mnie być winną życie — rzekł z uśmiechem.

— Zależy mi na tem szczególniej, żeby ci sir, nie psuć interesów.

— Nawet kosztem twoich własnych?

Nic na to nie odpowiedziała, podchodząc bliżej ku ojcu. Było czemś zupełnie naturalnem, że Armande poszedł za tą dzieweczką, tak pozbawioną wszelkiej chciwości; zachęciła go zresztą do tego wymownem spojrzeniem.

Gdy znaleźli się razem wszyscy troje, przemówiła:

— Posądzisz mnie może o zbytnią ciekawość panie Lavaréde. Ale gdy przypadkiem — zarumieniła się po same uszka, wymawiając to słowo — otóż gdy przypadkiem otworzyły się drzwiczki do pańskiego małego pokoiku podróżnego.... przed godziną, zdawało mi się że wnętrze paki, było całe wypikowane jak materac i pokryte aksamitem.... czy się omyliłam?

— Bynajmniej, miss.

— Ach! jakto i dlaczego paka była wypikowana? — spytał i sir Murlyton zaciekawiony.

— Dlatego, że ta paka była umyślnie zrobiona do długiej podróży, z głębi Pireneów, aż do Paryża, przez jakiegoś dziwaka i fantastę. Opisywałem szczegółowo jego jazdę w owej pace, w kronice mego dziennika i wczoraj przypomniała mi się ta historja. Upewniłem się, że paka, którą w swoim czasie cały Paryż był zajęty, jest dotąd przechowana w magazynie kolei orleańskiej.... i użyłem jej.... ot! i po wszystkiem.

— Powtarzam, jesteś sir dżentelmanem wielce dowcipnym w pomysłach — bąknął Anglik.

Najsłodszy uśmieszek córki, był niejako potwierdzeniem słów ojca.

Oparty o parapet sir Murlyton, patrzał na brzegi znikające zwolna, przez swoją doskonałą lunetę okrętową. Mimo lekkiej mgły, w której tonął stały ląd, coś go tam w dali uderzyło:

— Popatrzno, panie Lavaréde — oddał mu lunetę. — Czy widzisz tę grupę ludzi, poruszającą się nad samym brzegiem?

Armande spojrzał w stronę wskazaną.

— Tak jest.... ucieka jakiś człowiek, wymachując gwałtownie rękami — rzekł po chwili. — Gonią jednak za nim.... Można nawet rozpoznać mundury goniących za zbiegiem. Są to żandarmi najniezawodniej.

— Cóż to może być?

— Oh! sądzę na pewno, że uciekającym jest Bouvreuil.... Nie umarł zatem na atak.... Tem lepiej, tem lepiej!.....

Na szczęście żaden sygnał nie zatrzymał, ani nie zawrócił z drogi parowca. *La Lorraine* płynął zatem dalej i dalej.

Lavaréde czuł się więc spokojnym i zaopatrzonym, na cały czas podróży do Panamy.

IV.

Santador.

Dwa pierwsze dni podróży przeszły niby sen rozkoszny, Armandowi.

Każdego ranka schodził się na pokładzie z Anglikiem i jego córką.

Z miss Aurettą nie brakło mu nigdy tematu do najmilszej w świecie gawędki, w której odzwierciedlała się ta niewinna i czysta jak łza duszyczka dziewicza.

Tylko mówiąc o wszystkiem na świecie, a szczególniej o mnogich podróżach Armanda, które dostarczały wiecznie wątku do rozmowy nader interesującej, miss Auretta unikała najstaranniej jednego przedmiotu.

Oto nie wymówiła nigdy imienia panny Penelopy.

Nigdy nie spytała nawiasem o ów projekt związku z tą osobą, do czego Bouvreuil przyznał im się był w wagonie, nie robiąc z tego tajemnicy.

Ta myśl była widocznie wstrętną młodej Angielce.

— Czy nie było w tem jednego z tych drobnych sekrecików, których tyle ukrywa się nieraz w głębi serc panieńskich?

Lavaréde'owi coś podobnego nigdy nawet w myśli nie powstało, a to z dwóch przyczyn.

Najprzód, ani mu się nie przyśniło, żeby miss Auretta mogła być wtajemniczoną, w szalone pretensje, które sobie rościła do niego wstrętna, szkaradna Penelopa.

Powtóre, że ona była zawsze o sto mil od jego myśli. Teraz zaś myślał mniej o Penolopie, niż kiedykolwiek indziej. Tak jego umysł, jak i serce, ogarniał zwolna czar dotąd nieokreślony, niewyraźny, ale nie mniej pochłaniający go całego.

Dnia trzeciego z rana, wypowiedziawszy zwykłe „dzień dobry“ na powitanie Auretty, spytał mimochodem:

— Jakim cudem się stało, miss, że będąc Angielką z urodzenia, mówisz po francusku tak czysto i z akcentem najdoskonalszym?

— Nie ma w tem nic tak zadziwiającego, kochany panie. Jak ogół panien dobrze wychowanych w mojej ojczyźnie, skoro ukończyłam nauki w Londynie, ojciec wysłał mię do Paryża, dla wprawy w języku francuskim. Byłam na pensji u pani Laville, prawie jak na wsi, ale zawsze tak blisko Paryża, żeśmy w mieście były prawie codziennie. Było nas tam razem ze dwanaście Angielek. Pan wiesz, że w Anglii młode panienki używają o wiele więcej swobody, niż u was. I tu zatem nie krępowano nas zbytecznie.

— Pani więc jesteś prawie zachwycającą Paryżaneczką?

— Prócz paryskiej kokieterji, na którą nie mamy nawet w języku angielskim stosownego wyrażenia, aby ją dosłownie określić.

— Ale macie za to więcej spokoju i pewności siebie, czego nabywa się, gdy czujemy się wolnymi i możemy działać poniekąd samoistnie.... Strona wielce dodatnia w sposobie wychowywania młodych panien w Wielkiej Brytanji.

— Zapewne.... Zresztą Paryż znany nam doskonale. Mój ojciec mieszkał tam bardzo długo. Stał na czele filji, naszego domu handlowego w Londynie, na ulicy *La Paix*; więc i ja bawiłam nieraz po kilka miesięcy z rzędu w waszej stolicy.

— Wyznam ci, miss, żeś stała mi się jeszcze sympatyczniejszą, odkąd mogę cię poczytywać prawie za współrodaczkę.

Wyrażenie „sympatyczna“, którego użył, było nader grzeczne i najprzyzwoitsze w świecie.

Auretta zarumieniła się jednak i jak się zdawało była mocno pomieszaną.

Nic na to nie odpowiedziała.

Trudnoby może było dwojgu młodym ludziom, wobec jej zażenowania, rozpocząć na nowo rozmowę, gdyby w samą porę nie był ich wybawił z kłopotu sir Murlyton, oznajmiając, że dzwonią na śniadanie.

Ktokolwiek jeździł parowcami francuskiemi, a w dodatku pierwszą klasą, wie jak tam obficie i wytwornie jeść dają.

Przepych we wszystkiem jest iście królewski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że świat nietylkoby nic nie stracił, ale zyskałby wiele, gdyby wykształcenie średnie, dostępne niemal dla każdego chłopca, stało się również dostępnem, a nawet niezbędnem dla każdego dziewczęcia“.

* * *

W dalszym ciągu wymienimy rozmaite zajęcia, o które kobieta może się ubiegać, w razie, gdy skutkiem warunków rodzinnych, małżeńskich lub innych nieprzewidzianych, wciągniętą zostanie na listę tych, co, chcąc zarobić na utrzymanie dla siebie lub dla drugich, skazują się na „ciężkie roboty“.

W pobieżnym tym przeglądzie zobaczymy, jak dalece wychowanie i wykształcenie odpowiednio pokierowane, może pomódz kobiecie do utorowania sobie drogi w tym ruchliwym, a gęstym lesie, w którym nawet wielu mężczyzn zatrzymuje się lub upada przed dojściem do celu.

VII.

Sztuki wyzwolone.

W pobieżnym przeglądzie zajęć odpowiednich dla kobiet, trzymać się będziemy porządku, przyjętego przez przeważną liczbę autorów, zajmujących się tą kwestją. Porządek ten opiera się mniej więcej na stopniu inteligencji, jakiej dany zawód wymaga.

Przedewszystkiem więc wymienimy literaturę, sztuki t. zw. wyzwolone, tj. malarstwo, rzeźbiarstwo, następnie nauki, przemysł, handel i rękodzieła.

Nie możemy się wdawać w szczegółowy rozbiór tych gałęzi pracy, warunki bowiem, w jakich się rozwijają, nie są stałe. Zakres zajęć kobiecych z każdym niemal dniem coraz bardziej się rozwija; pola, będące do niedawna zupełnie zamkniętemi dla kobiet, dziś stoją otworem, jutro jeszcze więcej ich być może.

Idzie nam głównie o wykazanie, w jakich gałęziach pracy kobieta może znaleźć zajęcie odpowiednie dla swych sił i zdolności.

Czyż trzeba tu powtarzać, że chcąc znaleźć w jakimkolwiek zakresie powodzenie, tj. korzyści materjalne i zadowolenie, potrzeba posiadać odpowiednie warunki i kwalifikacje, a raz wziąwszy się do pracy, zajmować się nią szczerze, nie zaś dorywczo i okolicznościowo.

* * *

„Literatura nie jest zawodem“, powiada autor „Dykcjonarza zajęć i zawodów“, dzieła, wydanego w języku francuskim. Czy zdanie to jest uzasadnione?... W zasadzie: nie. Co bowiem nazywamy zawodem?... Pracę, której istota ludzka poświęca swe siły i zdolności i w której znajduje środki na swe utrzymanie. Wychodząc z tego punktu widzenia, literatura jest takim samym zawodem, jak każdy inny, ale, niestety... nie u nas, a zwłaszcza nie dla kobiet. Nie znaczy to, aby warunki nie miały się prędzej lub później zmienić i aby zajęcia literackie nie mogły dawać odpowiednich zarobków. We Francji, w Niemczech, Anglji, w Stanach Zjednoczonych Ameryki liczne zastępy kobiet zajmują się literaturą, jako pracą zawodową. U nas może ona być zajęciem pobocznem, na które nie wiele liczyć należy. Niedawno temu, bo zaledwie przed czterdziestu lub pięćdziesięciu laty, nawet przez mężczyzn uprawianą była raczej z amatorstwa, aniżeli zawodowo.

Dawniejsi pisarze nasi prawie wszyscy bez wyjątku zajmowali się różnemi pracami, a tylko chwile wolne poświęcali literaturze. Józef Ignacy Kraszewski, który pracę literacką traktował zawodowo, był do pewnego stopnia wyjątkiem, chociaż i on początkowo był ziemianinem, później kuratorem naukowym, następnie redaktorem. W późniejszym dopiero wieku poświęcił się wyłącznie literaturze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 5 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś Florencji panny; jutro Norberta opata i Klaudjusza.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go czerwca wolno polować na kozły (rogacze). Na inną zwierzynę, przypada czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W czerwcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jaźa, świnkę, czopa i wyrożuba. Czas ochrony przypada na: czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę, cyrtę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 34, zachód przypada na godz. 7 min. 39; długość dnia 16 godzin 5 minuty.

Jutro wschod słońca rozpoczyna się o godz. 3 min. 34; zachód o godz. 7 min. 40; długość dnia 16 godz. 6 minut.

Ciepła rano stopni 12.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Szanownych abonentów, którzy dotąd prenumeraty nie odnowili, uwiadamiamy, że numeru następnego już nie otrzymają.

Z powodu przypadającego dziś we Lwowie, otwarcia Wystawy, numer jutrzejszy *Głosu Narodu*, wyjdzie dopiero o godzinie 9-tej rano, ponieważ chcemy mieć jak najwięcej szczegołów z uroczystości.

Arcyksiążę Leopold Salwator przejechał w niedzielę wieczorem przez Kraków. Na dworcu kolejowym powitali arcyksięcia naczelnicy władz miejscowych z delegatem Laskowskim na czele, oraz oficerowie tutejszej załogi wojskowej. Arcyksiążę odjechał do Lwowa pociągiem kurjerskim o godz. 9 min. 20 wieczorem.

Ministrowie Falkenhayn, Jaworski, Madejski, przejechali Kraków, udając się do Lwowa.

* **Arcyksiążę Karol Ludwik**, wczoraj, o godzinie 6 m. 45 zrana, w przejeździe z Wiednia, na otwarcie Wystawy krajowej do Lwowa, zatrzymał się na tutejszym dworcu przez minut 15. — Przez cały ten czas arcyksiążę, nie opuszczając salonu dworskiego pociągu, wraz ze świtą, spożył śniadanie, podane przez restaurację kolejową. Arcyksięcia witali: p. delegat Laskowski, dyrektor policji, dr. Korotkiewicz i wyżsi urzędnicy kolejowi. Po upływie 15 minut pociąg dworski ruszył w dalszą drogę do Lwowa.

Stan zdrowia ks. Marceliny Czartoryskiej jest bardzo groźny. Chorej nieopuszczają ani na chwilę lekarze Rossner i Sokołowski.

Dr. Henryk Szydłowski, współdyrektor teatru lwowskiego, bawił przez dwa dni w Krakowie.

Jenerał OO. Zmartwychwstańców, ks. Walerjan Przewłocki, przybędzie około 10 b. m. z Rzymu do naszego miasta, skąd potem wyjedzie w podróż inspekcyjną do Ameryki.

Z miasta dochodzą nas skargi na dyrekcję teatru miejskiego z powodu niedzielnego przedstawienia „Kościuszki". Przedewszystkiem nie zadawala obsada ról; nie mówiąc o weteranach naszej sceny i innych rutynowanych artystach, nie można się godzić na lekceważące traktowanie mnóstwa drobnych rólek, które w tem widowisku tworzą całość. Co najgorsze jednak, to wystawa. W drugiej odsłonie Rynek, który, według woli autora, ma być przepełniony ludem, na naszej scenie, w dzisiejszej wystawie, świeci przerażającemi pustkami. W następnych odsłonach, gdy pożar wybucha na scenie, trudno u nas dojrzeć nie ognia trochę, ale ani nawet gorącego popiołu. Gdyby Anczyc nieboszczyk ujrzał dziś w Krakowie wystawionego swego „Kościuszkę", toby zapłakał z żalu, że z naszej polskiej, ludowej sztuki zrobiono szopkę bezduszną. Lepiej sobie kupić egzemplarz „Kościuszki" i przeczytać w domu, to się przynajmniej, według uwag autora, będzie we własnej wyobraźni miało złudzenie, podczas gdy się je traci w zupełności, widząc efektowne to widowisko tak marnie wystawione przez tutejszego przedsiębiorcę teatralnego.

Kraków tyle razy widział już „Kościuszkę" w „starej budzie". na Szczepańskim placu; nie było tam wprawdzie dekoracji, przedstawiającej Sukiennice, nie było może oryginalnie ciętych mundurów, scena była mała, ale przedstawiano tak, że dziś porównanie tylko na korzyść czasów przeszłych wypaść może. A przecież dziś budynek wspaniały, maszyny elektryczne, wszelkie ulepszenia techniczne, wszystko to prawie darmo, a wszystko to nie zużytkowane. Jeżeli „Kościuszko" nie robi dyrekcji „kasy", to niech go nie wystawia, gdy go jednak wystawi, to mamy prawo i obowiązek żądać, by czyniła to z całym pietyzmem. Z publiczności drwić nie należy, a z narodowych świętości i bohaterów — nie wolno.

Chleb także podrożał o 2 centy na bochenku. Prócz tego zaprzestali piekarze wypiekać chleb słodki, aby tem zmusić publiczność do kupowania bułek. Mimo to konsumcja zmniejszyła się o $1/3$, ponieważ w wielu domach matki rodzin, pieką już własne bułki i doskonale na tem wychodzą. Trzymajmy się tylko, a zmusimy wyzyskiwaczy do kapitulacji.

* **Koncert „Lutni"**. Najbliższy koncert „Lutni" z udziałem orkiestry 13 pułku, odbędzie się w niedzielę 17 b. m. w ogrodzie Strzeleckim, z wielce urozmaiconym programem.

* **Ze Sądu.** Trybunał przysięgłych w pierwszym dniu rozprawy III kadencji, wydał wczoraj 9 głosami werdykt potępiający, na Ludwika Seipa, za zbrodnię fałszerstwa monety. Trybunał pod przewodnictwem radcy Uhr-Stebelskiego, na wniosek prokuratora dra Stawarskiego, skazał Seipa na 3 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem raz na miesiąc. Jak już przedtem podaliśmy, odbył Seip karę 12-letniego więzienia w Wiśniczu, za uczestnictwo w podrabianiu papierów publicznych. Obronę wnosił dr Faustyn Jakubowski. Cała rozprawa trwała cztery godziny.

Wypadek na kolei. Pociąg osobowy jadący wczoraj z Budapesztu, wykoleił się pomiędzy Koloszwarem a Appahida. Pięć wagonów osobowych przewróciło się. Dwaj podróżni odnieśli ciężkie rany, wielu jest lekko rannych. Przyczyną wykolejenia jest prawdopodobnie pęknięcie szyny. Śledztwo zostało wdrożone.

Nareszcie Mickiewicz w Krakowie. Wczoraj, przed godziną 10-tą, na placu budowy pomnika, stanął wóz, na którym mieściła się główna figura pomnika, to jest: samego wieszcza Adama. Ustawienie figury odbywa się pod kierunkiem p. Teodora Rygiera, wykonawcy pomnika.

Wiec polsko-katolicki w Poznaniu, rozpoczął dziś swe obrady. Miasto wystąpiło w odświętnej szacie a dzienniki wyszły w kolorowych obwódkach.

Ś. p. Franciszek hr. Żółtowski z Niechanowa, zgasł w ubiegłą sobotę w Poznaniu przeżywszy 76 lat. Prasa poznańska zamieszcza rzewne wspomnienie o zmarłym nestorze obywatelstwa wielkopolskiego, który skromnie, bez rozgłosu, ale pożytecznie służył sprawie publicznej. Cześć jego pamięci!

Coraz lepiej! W dniu, w którym spełnia się dla nas fakt dziejowego znaczenia, w dniu otwarcia Wystawy krajowej, w dniu uroczystym, przedsiębiorca teatru krakowskiego daje przedstawienie operetkowe z panią Zimayer, która, ku wielkiej uciesze szmajgełesów, występowała świeżo w drugorzędnych *tinglach* berlińskich i wrocławskich. Brawo!

Prezydent miasta, p. Friedlein, wyjechał już do Lwowa celem uczestniczenia w uroczystości otwarcia Wystawy krajowej. Z p. prezydentem udało się do stolicy jednocześnie kilku radnych miejskich, oraz dyr. budownictwa, p. Janusz Niedziałkowski, i inżynier miejski, p. Zubrzycki.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek, d. 7 b. m.. o godzinie 5-ej wieczorem. Na porządku dziennym będzie dalszy ciąg sprawy tramwajowej.

Święcenie niedzieli, tak szumnie zapowiadane na wsze strony monarchji austro-węgierskiej, pozostanie widocznie dla Galicji, a zwłaszcza dla Krakowa, martwą literą. Dowodem tego wczorajsza niedziela. Tak do południa, jak i po objedzie, sklepy były pootwierane, biali zaś murzyni, nazywani, delikatnie subjektami lub uczniami, nie doznali od tak dawna oczekiwanej ulgi, która im się słusznie należy. Smutnem jest zaiste takie nieposzanowanie prawa, zwłaszcza, że nawet bydlę w niedzielę wypoczywa, tylko nad człowiekiem litości nikt nie ma. Czyżby władze nasze i nadal to tolerowały?

Rzadka operacja. W sobotę dokonał znakomity nasz chirurg, dr Ludwik Rydygier, operacji rozcięcia worka sercowego pacjentowi, znajdującemu się u św. Łazarza, i wypompowania z niego wody. Operacja ta, nadzwyczaj rzadka, a pierwszy raz wykonana przez dra Rydygiera, udała się zupełnie i dziś pacjent ma się już bardzo dobrze.

Królewskie strzelanie do kura rozpoczęło się wczoraj w Towarzystwie strzeleckiem. O godz. 3 przywiedli marszałkowie dotychczasowego króla, p. inżyniera Jaworzyńskiego, do strzelnicy i tu, po odpowiedniej ceremonji, której wtórowały salwy moździerzowe, otwarto konkurs na ubieganie się o godność królewską. O godzinie 6 wieczorem zasiedli wszyscy członkowie do wspólnej wieczerzy, która, przeplatana licznemi mówkami i toastami, przeciągnęła się do godziny 9 wieczorem. Królewskie strzelanie trwać będzie przez cały tydzień. a w przyszłą niedzielę nastąpi instalacja nowego króla.

* **Z wycieczek świątecznych.** Mimo niestałej pogody, przeplatanej kilkakrotnie deszczem, żądni świeżego powietrza i zabawy, weterani z roku 1863 odbyli w niedzielę wycieczkę do Dubia. Po przybyciu do Rudawy, całe towarzystwo udało się wraz z „Harmonją" do kościoła, gdzie wysłuchano Sumy. W czasie nabożeństwa „Harmonja" odegrała pieśni religijne, a między innemi: „Boże coś Polskę", „Boże Ojcze" i t. p. Z kościoła, częścią na wozach, częścią *per pedes*, przy dźwiękach dziarskich krakowiaków ruszono do Dubia. Tam bawiono się w pstrągarni na trawnikach, na stawie, w gajach i wreszcie odbyto spacer do groty, leżącej nad samą granicą. Przeszło 200 osób brało udział w wycieczce, która powiodła się znakomicie, a komitetowi i gospodarzowi majówki, p. Benedyktowiczowi, zjednała uznanie uczestników. Wszyscy wrócili do Krakowa z nowemi siłami do codziennej pracy, obiecując sobie korzystać z wycieczki „Lutni", która została odłożoną do przyszłej niedzieli, jak było zapowiedzianem, na Bielany. Przeszło 200 osób bawiło się także ubiegłej niedzieli w Swoszowicach na wycieczce „Sokoła" podgórskiego. I tu część „Harmonji" uprzyjemniała wycieczkowcom kilkugodzinny pobyt wśród tańców i spożywania wybornego mleka kwaśnego. Że jednak zaniedbano wynająć pociągu nadzwyczajnego, z wielkim żalem już o godzinie 8 wieczorem pociągiem zwyczajnym wrócono do gniazda sokolskiego, a w końcu do gniazdeczek rodzinnych.

P. Szaniawski, artysta opery warszawskiej, bawiący obecnie w Krakowie, układał się z dyrekcją teatru krakowskiego o występy gościnne na naszej scenie. Rokowania spełzły jednak na niczem z powodu anarchji, jaka od pewnego czasu panuje w naszym przybytku sztuki. Zobaczymy co dalej będzie.

Zakładajmy piekarnię! Ledwie rzuciliśmy w piśmie naszem myśl założenia akcyjnej piekarni, któraby położyła tamę wyzyskowi piekarzy, już zgłosił się do nas pewien, osobiście nam znany, obywatel, człowiek energiczny i przedsiębiorczy, i objawił gotowość przystąpienia do takiego interesu z udziałem 1.000 złr. Oprócz tego ofiarowuje obywatel ten lokal, odpowiedni na pomieszczenie dużej piekarni. Na założenie piekarni akcyjnej, dużej i celom odpowiadającej, potrzeba kapitału około 10.000 złr. Początek zatem zapowiada się dobrze. Nie wątpimy, że myśl się przyjmie i, że kilku ludzi rzutkich, z kapitałem niezbędnym dla założenia zyskownego przedsiębiorstwa, u nas się znajdzie. A zatem do dzieła!

Zlituj się, Prześwietny Magistracie i Ty, Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie! którego imię tysiąckrotnie czytamy na murach naszego miasta pod różnorakiej treści obwieszczeniami, do przestrzegania porządku i czystości nas wzywającemi, zlituj się nad biednymi Twymi poddanymi, którzy każdej niedzieli, w południe, przechadzamy się pod arkadami Sukiennic! Wszak tyle masz służby dobrej na Twoje rozkazy, że jeżeli umiała Kościuszkę wymieść z Rynku, to pewnie, gdy jej każesz, potrafi raz przynajmniej w tygodniu, na niedzielę, powymiatać śmiecie z pod Sukiennic. Nie gniewaj się na nas, Panie! to wiatr — zdrajca pokazał nam w ubiegłą niedzielę tyle tam setek potłuszczonych i brzydkich papierów, żeśmy straciwszy apetyt, już do Rehmana nie poszli (na jedno tylko ciasteczko, bo zamknięte było Muzeum, do którego właśnie wielu nas się wybierało) i wybacz, że tak niewyraźnie prośbę naszą uniżoną piszemy, ale tyle gryzącego kurzu, co tam długo przeleżał niewymiatany, jeszcze w oczach mamy. że przez łzy żadną miarą nie możemy dojrzeć papieru. *Liczne głosy z miasta.*

Po cencie rozpoczęli wprawdzie nasi piekarze bułki wypiekać, są one atoli tak małe, że doprawdy wartoby je wysłać na Wystawę krajową, jako ciekawe okazy naszego przemysłu mikroskopijnego. Wobec tego upewnić możemy panów piekarzy „galanteryjnych“, że konsumenci drwić z siebie nie pozwolą, a za dowód niech im to posłuży, że już od kilku dni pojawia się w Krakowie pieczywo z Biały, Bochni i Krzeszowic.

Szermierka. W stowarzyszeniu Młodzieży handlowej katolickiej, odbywają się codziennie wieczorem ćwiczenia szermierskie. Przeszło 30-tu młodzieńców bierze w nich udział, a władają oni już dziś białą bronią, jak kawalerzyści. Młodzież postanowiła zdolnościami swemi w tym kierunku popisać się na wycieczce urządzonej 10 b. m. do skały Kmity.

Z Czytelni akademickiej. Uzupełniając nasze doniesienie o zmianach w zarządzie tej instytucji, dodajemy, że prócz prezesa p. Micińskiego, zostali wybrani: Wice-prezes: Markiewicz Bronisław. sekretarz: Wechsler Salomon, skarbnik: Bartmański Władysław, wydziałowi: Badeni, Banaś. Gartucz, Gliński, Godlewski M., Kleczyński, Kropf, Krózel, Lang, Niemczewski M., Padechowicz, Rasiński, Rutkowski, Rybakiewicz, Ziemski. Zastępcy wydziałowych: Gibas, Horodyski, Krzeczowski, Laberszek, Rasp, Szurek.

Podziękowanie. W dniu 31 maja odebrał Wydział krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej bibljotekę, składającą się z kilkuset dzieł doborowych wraz z dwiema szafami składanemi, które ofiarował w darze na cele Towarzystwa pan Gerard Doening. Za ten hojny dar wyraził Wydział podziękowanie piśmiennie, a uważa za swój obowiązek powtórzyć podziękowanie publicznie. Może ten hojny dar znajdzie naśladowców“ — *Kluczyński*, zast. przewodniczącego.

Łotrowskie figle. W sobotę, około godz. 5 po poł. przejeżdżały przez rogatkę na ul. Długiej, trzy olbrzymie fury z sianem. Naraz, ostatnia z nich stanęła w płomieniach. Chłop, siedzący na sianie, na wysokości jednego piętra, ledwie miał czas zeskoczyć i wyprządz konie. Cały ładunek siana, wraz z wozem spłonął w oczach przechodniów, w kilku minutach jak świeca. Pożar ten spowodował jeden z paupriów, całą gromadą na ulicy się bawiących, przytknąwszy zapaloną zapałkę do siana. Zbytnicy widząc, co się stało, rozbiegli się na wszystkie strony, a pogoń zarządzona, nie przyniosła żadnego skutku. Sprawca znacznej szkody zbiegł bez śladu.

Awantury na ulicach pomiędzy konnicą i piechotą jarosławskiej załogi, spowodowały miejscową komendę placową do wydania rozkazu, aby codziennie od 5 do 9 g. wieczór patrole w sile 20 ludzi pod dowództwem jednego oficera, ulice miasta ciągle przejeżdżały.

Schronisko św. Jana. W Przemyślu, przy moście rządowym na Sanie, stała figura św. Jana. Po rozbiorze mostu rzucono figurę ze sztachety w kąt brudny i smrodliwy. Miejscowa gazeta zwraca się do starostwa z prośbą o umieszczenie figury w miejscu przyzwoitem, bo taka profanacja oburza ogół.

Pożar. W piątek 1 b. m. powstał po południu pożar we wsi Pikulice, o 7 kilometrów od Przemyśla oddalonej. Spłonęły cztery obejścia i dwie stodoły. Spalone budynki nie były ubezpieczone. Ogień powstał w skutek nieostrożności dzieci bawiących się zapałkami w stodole.

Nagły zgon. Czytamy w *Gaz. przemyskiej*: We wtorek, podczas ćwiczeń 10 pułku piechoty, podoficer 5 kompanji, której komendantem jest kapitan Tersicz, zameldował się słabym, a gdy otrzymał odpowiedź od kapitana, że symuluje, wstąpił do szeregu: po krótkiej jednak chwili padł trupem na ziemię.

Wybory uzupełniające do Rady miejskiej w Przemyślu, zostały rozpisane; a to: w III kole na 19, 20, 21 i 22 b. m., w II kole na 25 b. m., w I kole na 27 b. m.

Zabójstwo. Dworski strażnik leśny w Dobronowcach na Bukowinie, Józef Zentkowski, będąc pijanym, strzelił z dubeltówki do chłopca wiejskiego Tanaska Raciborskiego i zabił go na miejscu. Otrzeźwiawszy, sam oddał się w ręce żandarmerji.

Piorun zabił człowieka. Dnia 30 z. m. kiedy wieśniak Rauchwerger wyjeżdżał z drzewem z lasu w Słobodzi-Komarestie na Bukowinie, padł piorun i zabił go na miejscu.

Cesarzowi niemieckiemu zrobił się wrzód na lewym policzku. Przedsięwzięto operację i usunięto wrzód bez usypiania chorego.

Nosacizna koni. W Samborze, w załodze konnej obrony krajowej, pojawiła się nosacizna u koni. Pięć koni dotychczas zabito, a trzy są podejrzane.

Około 60 szkieletów ludzi rozmaitej płci i wieku, znaleziono przy budowie kanału na placu Węglanym we Lwowie, w głębokości 2 metrów pod powierzchnią. Należy przypuszczać, iż natrafiono na stare cmentarzysko, zwłaszcza, iż według orzeczenia lekarskiego, kości te leżały w ziemi około 100 lat. Szczątki pogrzebano na cmentarzu Janowskim.

Ślub. W Warszawie, dnia 12 b. m., odbędzie się ślub córki hr. Raczyńskiej (z Potockich, *primo voto* Krasińskiej), Elżbiety Krasińskiej z Janem hr. Tyszkiewiczem (synem ś. p. Jana i Izy z T.), dziedzicem Waki, Ormiano-Sużańskiego klucza, Dziewałtowa i t. d.

Z Wystawy. W niedzielę otwarto plac Wystawy we Lwowie dla publiczności, której zebrała się spora liczba. Ogólny podziw budził widok wielkiego dzieła, wykończonego już niemal w całej pełni. Część widzów pozostała na placu do późnej nocy i miała sposobność przypatrywać się elektrycznemu oświetleniu. które nie zawiodło oczekiwań. Szczególną uwagę zwróciła na siebie straż wystawowa, ustrojona w granatowe, srebrem szamerowane mundury.

Głos jarosławski donosi: Z inicjatywy przełożonego II korporacji przemysłowej p. Gawła, postanowiły wszystkie 4 korporacje wysłać na Wystawę po 8 uczniów z każdej korporacji i w tym celu uchwaliły na koszta podróży po 20 złr.. łącznie 80 złr. Na następnem posiedzeniu ma być powzięta uchwała co do wysłania pracodawców na zwidzenie Wystawy. Byłoby wskazanem, aby nietylko uczniów, lecz i czeladź dla zwidzenia Wystawy posłano. Zbiorową wycieczkę na Wystawę urządzają obywatele m. Jarosława i Radymna, oraz okolic, a to za inicjatywą starosty, p. Augusta Szczurowskiego.

Ważne dla przemysłowców na czas Wystawy. Stow. lwowskie „Gwiazda“, chcąc ułatwić przyjeżdżającym towarzyszom-rękodzielnikom, jakoteż i innym Stowarzyszeniom, wraz z rodzinami, pobyt we Lwowie i zwidzenie Wystawy krajowej, urządziło w swych obszernych ubikacjach (Franciszkańska l. 7) gospodę o 80 łóżkach, wraz z potrzebami. Cena łóżka za jedną dobę 50 ct. Grono zaś, składające się co najmniej z 10 osób po 40 ct. od łóżka za jedną dobę, lecz za poprzedniem pięciodniowem zawiadomieniem zarządu i zadatkowaniem w wysokości opłaty za dwie doby od każdej osoby. Z tak znakomitej sposobności zechcą zapewne skorzystać szczególniej rękodzielnicy z prowincji, gdyż nietylko tanim kosztem pomieszczą się we Lwowie w czasie Wystawy, ale jeszcze przyjdą z pomocą Stowarzyszeniu, mającemu tak szlachetne cele na oku, jak „Gwiazda“.

Na Wawel. W dniu 30 maja br. odbyło się w domu p. Ulanowskiej IX rozbicie puszek składkowych na restaurację Wawelu (tj. katedry i zamku królewskiego). Puszki przyniosły następujące osoby, panie: Aleksandrowicz Browiczowa, Brzezińska, Burzyńska, Ciechomska, Ciechanowska, Chylińska, Czerkawska, Dąbska, Daszkówna, Datnerówna, Dziewicka, Estreicher, Federowiczowa, Glücksonowa, Gorska, Grodzicka, Halauska, Jaworska, Jod, Judkiewicz, Karabińska, Karlińska, Krauzowa, Kulczyńska, Kwaśnicka. Laskowska, Łebkowska, Łopuszańska, Łubkowska, Madejska, Malczowska. May, Mardyło, Miklaszewska, Muczkowska, Nowicka, Olszewska, Pieniążkowa z Klęczan, Pietraszkiewicz. Plebanowicz (służąca), Przygrodzka, Rosner, Rosnerowa z Wiednia, Słonimska, Sosnowska, Styczeń, Strzyrzewska, Szarkówna, Szarska, Szczepańska, hr. Szembekowa, Szymonowiczowa, Szyszkiewiczowa, Talowska, Taraskówna, Tomaszewska, uczennice szkoły podgórskiej kl. III b., Wojciechowska, Wróblewska, Zachałkowa, Żelechowska, Zielińska z Klęczan.

(C. d. n.)

Zarząd szkoły w Czulicach, złożył na nasze ręce 1 złr. 50 ct. na odrestaurowanie Wawelu.

Składki na weteranów W. P. 1830—31 w maju i sprawozdanie miesięczne: Józef Gill 10 ct.. Kazimierz NN. 20 ct., Cholewski 30 ct., J. W., Maciej Spilka, Podoliński. Szypulski. Piotrowski. Pomiankowski, Leon Korecki, Brumier, Crzarnecki, ks. Kostecki, Nieczytelny, Kocoł, Podgórski, Hański, Zieborzewski, wszyscy po 50 ct., p. Amanda Jürs, Knetner, dr Hernich, Pankiewicz, Freundlich, Baraniecki, Kulawski, ks. Kasprzycki. Czachurski. Bresiewicz, dr Rothblum, p. M. Major. Jan W., wszyscy po 1 złr., Eustachy Śmiałowski, R. Gutkowski, Piotr Stachiewicz. I. Pruszyński, po 2 złr., rejent Jarema 3 złr. 10 ct., p. Albina Götzowa, p. Zofja Götzowa po 5 zlr., W. Rogaski 10 złr., Jan Banaszkiewicz 12 złr., Komitet Kościuszkowski z Bukowska, 20 złr., Jan Götz 20 złr., Subwencja Świetnej Rady miasta Krakowa 500 złr. — razem dochodu w maju 604 złr. 50 ct. Rozchody w maju: rozdano żołdu narodowego między 27 weteranów W. P. 1830—1831, utrzymanie, najem pokoju na biuro, portorja itd., 420 złr. 51 ct. Komitet zarządzający odbył posiedzenie i uchwalił: wysłać prośbę do zarządów kąpielowych w kraju. o urządzenie zabaw na korzyść weteranów 1831, powtóre prosić Rodaków o nadesłanie fotografij żyjących i zmarłych weteranów z ich życiorysami, aby jak największą liczbę można umieścić w albumach mających się złożyć w Muzeum Narodowem w Krakowie, nakoniec uchwalił i zaprosił Komitet pana Konstantyna Wiszniewskiego aby zastępował przewodniczącego w Komitecie p. Ksawerego Konopkę zmuszonego wyjechać na nieograniczony czas w początku lipca z Krakowa za granicę.

Operetka p. Myszkowskiego w Podgórzu. Dziś we wtorek ostatnie przedstawienie. Daną będzie „Biedna dziewczyna“.

HUMOR.

— Czy po za dziennikarstwem masz pan jeszcze jakie zajęcie?
— A jakże.
— Wolno wiedzieć jakie?
— Wycofuję swoje utwory z koszów redakcyjnych.

OSTATNIA POCZTA.

Przed otwarciem Wystawy.

Wczoraj, w poniedziałek, o godz. 3 min. 7 popołudniu przybył pociągiem kurjerskim z Wiednia do Lwowa arcyksiążę Karol Ludwik, jako zastępca, cesarza Franciszka Józefa, protektora Wystawy, którą dziś uroczyście otworzy.

Na powitanie arcyksięcia przybyli na dworzec kolejowy pp. namiestnik Kazimierz hr. Badeni; arcyksiążę Leopold Salvator; ministrowie Falkenhayn i Jaworski; marszałek krajowy, ks. Eustachy Sanguszko z członkami Wydziału krajowego; komenderujący miasta Lwowa ks. Windischgätz z jeneralicją; prezydent miasta Lwowa Mochnacki na czele Rady miejskiej; arcybiskupi, biskupi wszystkich obrządków; reprezentanci szlachty i posłowie; dyrekcja i członkowie komitetu Wystawy z ks. Adamem Sapiehą na czele; naczelnicy władz i nader liczna publiczność.

Dworzec i poczekalnia pierwszej klasy przyozdobione zostały dywanami, kwiatami i zielenią. Gdy pociąg wjechał na peron, zgromadzeni

dygnitarze i publiczność powitali arcyksięcia trzykrotnym okrzykiem: Niech żyje!" i „Mnohaja lita!"

Po urzędowem powitaniu arcyksięcia przez p. namiestnika hr. Badeniego, wystąpił ks. marszałek Sanguszko i powitał dostojnego gościa imieniem kraju następującą przemową w języku polskim:

„Wasza Ces. i Król. Wysokości! Imieniem kraju, mam zaszczyt złożyć u stóp Waszej Ces. i Król. Wysokości, jako reprezentanta Najmiłościwiej panującego nam Monarchy, witając Go na tej ziemi, wyraz wiernopoddańczych uczuć obu narodowości kraj ten zamieszkujących, wyraz przywiązania i wierności dla osoby ukochanego Monarchy, oraz dla Najwyższej dynastji. Jesteśmy Waszej Cesarskiej Wysokości głęboko wdzięczni, iż raczyłeś przybyć na otwarcie dzieła, z którem związany jest rozwój materjalny i moralny tego kraju.

(Po rusku:) Znana nam jest od dawna łaskawość Waszej Ces. Wysokości dla tego kraju, w którym imię Twoje od lat czcią jest otaczane. (Po polsku:) Przepełnieni wdzięcznością dla Najwyższego Protektora Wystawy, iż raczył Ciebie właśnie. Cesarska Wysokości, zesłać nam dla dopełnienia tego uroczystego aktu, wznosimy z zapałem okrzyk: Najjaśniejszy Pan Cesarz Franciszek Józef I niech żyje!" (Obecni powtórzyli okrzyk trzykrotnie).

Na przemowę marszałka odpowiedział arcyksiążę, że cieszy się bardzo, iż przybył do kraju gdzie spędził swą młodość i lata nauki.

Następnie powitał arcyksięcia imieniem miasta prezydent. p. Mochnacki, w następujących słowach:

„Wasza Cesarska Wysokości! Aby podnieść wspaniałość naszego święta narodowego i dokonać uroczystego aktu otwarcia Wystawy, gdy oddajemy pod sąd publiczny owoce naszej pracy, naszej siły i żywotności narodowej, dzieła naszej sztuki rodzimej, wyroby naszego przemysłu i okazy rękodzielniczej biegłości i artystycznego natchnienia, Najjaśniejszy Pan w niewyczerpanej swej łasce i życzliwości dla naszego narodu wybrał za swego reprezentanta Waszą Cesarską Wysokość, dostojnego Brata swego. Nowy ten dowód łaski monarszej niewymowną przejmuje nas radością, gdyż Wasza Cesarska Wysokość bawiąc przed laty w naszem mieście, zdobyłeś sobie życzliwe serca wszystkich mieszkańców tego grodu, a chlubna pamięć Waszej Cesarskiej Wysokości żyje między nami i żyć będzie jeszcze lata na chwałę dla całego domu panującego. Bywajże nam, bywaj, Gościu ukochany, w gościnnych murach tego starego grodu i przyjm na powitanie od zebranej tu reprezentacji stolicy kraju winny hołd i zapewnienie o naszej niezłomnej wierności dla Najmiłościwiej nam panującego Cesarza i Króla naszego i dla całego domu cesarskiego, którego dobroci i opiece zawdzięczamy nasz rozwój i szczęśliwy byt narodowy. Jego Cesarska Wysokość niech żyje!" (Okrzyk ten wznieśli wszyscy trzykrotnie).

Arcyksiążę podziękował uprzejmie za powitanie i pożegnawszy obecnych, odjechał wraz z p. namiestnikiem do swej rezydencji, do pałacu namiestnikowskiego. Arcyksięcia, poprzedzanego przez prezydenta miasta, witała po drodze licznie zgromadzona publiczność żywemi okrzykami. — Miasto przystrojone świątecznie; na ulicach panuje ruch niezwykły. Wieczorem, o godzinie 7, odbył się u p. namiestnika obiad na cześć arcyksięcia Karola Ludwika.

Dotychczasowy przebieg wiecu katolickiego w Poznaniu jest pod każdym względem świetny. Bierze w nim udział tysiące uczestników. Ks. arcybiskup Stablewski wygłosił w dwóch pierwszych dniach znakomite mowy. W niedzielę przemawiał poseł Kozłowski. Wczorajszy uroczysty pochód wiecowników z kościoła farnego do sali obrad był imponujący. Przemawiali Glabisz i dr Zielewicz.

W Wiedniu rozeszła się pogłoska, że prezydent Izby, Chlumetzki, dla złego stanu zdrowia zrzec się chce prezydentury.

Cesarz Franciszek Józef przybył wczoraj rano do Budapesztu, mimo projektów odwołania podróży, z powodu niewyjaśnionej dotąd sytuacji we Węgrzech. Według zgodnych doniesień z Budapesztu, misja hr. Khuen-Hedervarego utworzenia nowego gabinetu węgierskiego nie powiodła się w zupełności.

Jak się pokazuje z ostatnich telegramów ze Zofji, nieprawdziwą była wiadomość, która przez Belgrad dostała się do zagranicznych dzienników, jakoby Stambułow, wraz z dawnymi kolegami ministerjalnymi, miał być aresztowany. Żaden z domów, w których mieszkają byli ministrowie, nie jest otoczony strażą; jedynie przed domem Stambułowa postawiono żandarmów, aby czuwali nad osobistem bezpieczeństwem b. prezydenta ministrów. Każdy może wchodzić do domu Stambułowa, lub wychodzić z niego. W stolicy panuje trwały spokój; ruch uliczny zwyczajny.

Od wtorku przestał wychodzić znany i u nas dziennik bułgarski *Swoboda*. Do Zofji nadeszło już 50 depesz ze wszystkich części kraju z powinszowaniem dla rządu, a podziękowaniem dla księcia.

Dzienniki wiedeńskie otrzymały wiadomości z Rzymu, że Izwolskij został już urzędowo mianowany posłem rosyjskim przy kurji rzymskiej, z tytułem ministra-rezydenta.

Telegramy.

Budapeszt 5 czerwca (rano). Słychać, że cesarz przyjął już pisemnie mu przedłożoną dymisję gabinetu. Mimo to sądzi liberalna prasa, że Weckerle będzie ponownie powołany na ministraprezydenta. W takim wypadku „gwarancje" nie będą już potrzebne, ponieważ samo jego powołanie, jako objaw woli cesarskiej, wpłynie na Izbę wyższą. U cesarza na konferencji byli dziś prezydenci obu Izb węgierskich, oraz hr. Khuen i p. Weckerle.

Zofja 5 czerwca (rano). Placówki wojskowe cofnięto z ulic miasta. Wszędzie spokój zupełny.

Belgrad 5 czerwca (rano). Król serbski Aleksander wyjedzie 22 bm. do Stambułu.

Poznań 5 czerwca (rano). Polski wiec katolicki wybrał prezesem Czarlińskiego.

Berlin 5 czerwca (rano). Urzędownie skonstatowano w Mysłowicach 7 wypadków cholery, z tych 6 śmiertelnych.

Bukareszt 5 czerwca (rano). Wczoraj odbyła się tu olbrzymia manifestacja na cześć zasądzonych w Koloszworze.

Paryż 5 czerwca (rano). Izba 315 głosami przeciw 169 zawotowała gabinetowi zaufanie.

Wiedeń 5 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 349 87, Laenderbank 246.40, Staatsbahn 341.87, Lombardy 106·37.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

O stanie urodzajów donoszą z pow. mościckiego, iż ucierpiały tam żyta z powodu bezśnieżnej zimy i wiosennej posuchy, tak, że wiele żyta przeorano. Pszenica po deszczach znacznie się poprawiła i rokuje plon obfity. Rzepaki obrodziły pięknie, jarzyny dopisały również prócz jęczmion, które w wielu miejscach podjadają „niedźwiadki". Łubiny wyglądają pokaźnie, drzewa owocowe, szczególnie wiśnie i jabłonie nie zostawiły zawiązków owocowych. Nadzieje zbiorów są niezłe, rolnicy jednak przygnębieni niskiemi cenami produktów, które nie myślą się podnieść.

Z pow. jarosławskiego donoszą o pomyślnym stanie urodzajów. Żyto ucierpiało skutkiem deszczów. W chmielu poczyniły szkodę pędraki. Stan łąk się poprawił.

Z Pokucia dochodzą wiadomości bardzo pomyślne. Owoce zapowiadają się tylko źle.

Losowania. Przy ciągnieniu losów z 1863 r. wyciągnięto następujących 26 seryj: 54, 183, 339, 352 1580 796, 810, 857. 897, 1064, 1325, 1665, 1756, 1930, 2009, 2155, 2191, 2242, 2300, 2366, 2798, 2817, 2980, 3174, 3377, 3969. Główna wygrana 1500.000 złr. padła na s. 810, nr. 26, druga 20.000 złr. na s. 2155 nr. 41, trzecia 10 000 złr. na s. 857 nr. 76. Po 5.000 złr. wygrały: s. 1930 nr. 98 i s. 3968 nr. 91, po 2000 złr s 54 nr. 19.

Losy miasta Tryestu: Główna wygrana 20.000 złr. na nr. 20499, po 1000 złr. wygrały: nr. 3944, 1400, 18657 i 23252; po 500 złr. wygrały nr. 5695. 9755, 15011 17630 i 21116, po 200 złr. wygrały nr. 1125, 4688. 6371, 6400. 12522, 14271, 14773, 15739. 16707 i 20770. po 100 złr. nr. 4496, 6795, 11485, 13280, 16038, 16102, 17332, 17782, 19482 i 21269.

Przyjechali do Krakowa

dnia 4 czerwca.

Hotel Drezdeński. S. Birko z Jasła. St. Skozimowski z Łęczna. A. Udrycki ze Stanisławówka. R. Kochanowska ze Lwowa.

Hotel pod Różą. St. Fabi z Bendzina. Wł. Garztecki z Częstochowy. T. Monachowich z Olkusza. M. Mangko z Warszawy. J. Słonowska z Warszawy. J. Sikorski i Wł. Klemm z Warszawy. J. Gajewski z Piotrkowa. St. Januszewski ze Stanisławowa. M. Mikolasek z Galicji. J. Zembrzycki z Brzeska. G. Krynicki z Mydlnik.

Hotel Krakowski. A. hr. Marasse z Jurkowa. Wł. Gąsowski z Buchcic. A. Baumgarten z Wrocławia. A. Ferster z Łodzi. R. Laubenberger z Bielska A. Miazga z Galicji. E. Bielski z Kobiernik.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r.. 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia**: 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 10 w. — **Do Warszawy**: 5·40 r., 9·25 r.. 6·05 w **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej**: 8·40 r., 7·05 w., 8.25 r.. od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki**: 12 w poł. 8·10 w.. — **Do Rzeszowa**: 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia**: 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w.. 10·10 wiecz. — **Z Warszawy**: 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. 7·40 w.. od 25 **Od Suchej**: 6·05 r 8·55 r., 10·57 r.. 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki**: 8·05 r., 6·75 w. **Z Rzeszowa**: 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.